

Marian Filar

Kanikuła

Palestra 50/7-8(571-572), 143-144

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

Kanikuła

Kanikuła. Urlop. Wakacje. Cóż to za wspaniała pora! A jeśli jeszcze miało się szczęście zaszyć gdzieś daleko, gdzie nie docierają do naszych uszu odgłosy polskich politycznych (i prawnych) bitew i bitewek, to już komfort pełen. A gdy jeszcze dobra Bozia zlitowała się nad nami i pozwoliła wyładować się baterii w naszej komórce, a doładować jej nie sposób, bo na małej karaibskiej wyspie zagubionej gdzieś wśród szmaragdowego oceanu w sieci jest nie 240, lecz 110 V, a jeszcze dziurki w tamtejszych prądowych gniazdkach są inne niż u nas i komórkowa ładowarka nie wlezie w nie za żadne skarby, to już po prostu idylla. Siedzę w plażowym foteliku na białym jak mąka piasku, przed sobą mam szmaragdowo-seledynowe wody zatoki, nad głową jakiegoś kolorowego ptaszka na liściu palmy, w ręce jakiś miejscowy koktail na bazie rumu (można się jakoś przyzwyczaić). Scenka jak z kiczowatej pocztówki, aż leciutko wstyd, a ja jestem cały „heppy”. A to wstyd jeszcze większy, bo w delikatnym szumie oceanu absolutnie nie słychać, co piszczy w polskim prawie. A ja przecież dzień po przyjeździe muszę napisać i wysłać do „Palestry” felieton! A ja nie wiem nic. Dosłownie nic! I jak tu pisać o tym co piszczy jak nie wiem, co piszczy! A pisać o tym, że nie wiem, jakby też trochę głupio. No bo jakże pisać o tym, że nie wiem co w końcu z „aplikancką” nowelizacją ustawy o adwokaturze (i kilku jeszcze innych ustaw „w tym temacie”). Senat zatwierdził czy nie zatwierdził, Prezydent podpisał czy nie podpisał? Nie wiem. Wiem tylko, że z tym fantem trzeba coś zrobić, bo z jednej strony w dotychczasowym *status quo* trzeba by to i owo poprawić, z drugiej zaś pomysły na urządzenie korporacyjnych aplikacji (i łączących się z nimi egzaminów – wstępnego i końcowego) poza kontrolą korporacyjną są nieporozumieniem.

Nie mam pojęcia, czy Prezydent podpisał ustawę zwaną już powszechnie „lex FOZZ”, która wydłuża termin tzw. przedawnienia wyrokowania do wręcz komicznych niekiedy wymiarów. Nie wiem! Wiem tylko, iż z politycznych, zwłaszcza przedwyborczych względów dopuszczenie do przedawnienia tej sprawy byłoby bulwersujące. Ale i to wiem, że zmiana kodeksu karnego „pod” jedną sprawę jest najgorszą z politycznokryminalnych metod. I wiem też dobrze, bo jeszcze to pamiętam, że przekładanie terminów klasówki nigdy nie mobilizowało uczniów do intensywniejszej pracy, a wręcz przeciwnie – „bo mamy jeszcze dużo czasu”.

Nie wiem co z tzw. pedofilską nowelizacją Kodeksu karnego, przy okazji której na kodeksowej niwie usiłuje się zasadzić kilka dorodnych kwiatków. I czy 17-letni chłopak uprawiający seksualne pieszczoty ze swą koleżanką, której do ukończenia 15 lat brakuje tygodnia za jej absolutną zgodą uznany zostanie z wszelkimi konsekwencjami tego faktu w majestacie nowego prawa za groźnego pedofila czy też nie (dzięki Bogu, że ja miałem 17 lat jeszcze pod rządami mądrego makarewiczowskiego kodeksu z 1932 r.). I czy amant zabiegający (skutecznie!) o względy pannicy, której do 16 lat brakuje godziny, za pośrednictwem obietnicy kupienia jej czerwonych koralików, których w końcu nie kupił, pójdzie do paki, czy też nie. Nic nie wiem! I zamiast wpaść w czarną rozpacz z powodu tej niewiedzy, jestem – o wstydzie – nawet szczęśliwy. Bo jest taki czas w roku, gdy nie tylko można nie wiedzieć, ale trzeba nie wiedzieć, co gdzieś tam za oceanem piszczy w prawie. Bo ta niewiedza uspokaja i dystansuje wobec niektórych spraw.

Samochodem odebrany z parkingu berlińskiego Schönefeldu właśnie przekraczam polską granicę w Świecku. Puszczam radio. Pierwsza wiadomość, którą słyszę w polskim języku to wiadomość, że górnicy naparzą się z Policją pod Sejmem o górnicze emerytury. Już wiem co piszczy. I jakże jestem wdzięczny Opatrzności, że przez dwa tygodnie oszczędziła mi takiej wiedzy!